

WŁODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 31 października 1943

Nr 15 (42)

STABILIS

Kruszenie neutralności

Poczet państw ściśle neutralnych zmniejszył się znów o jedno. Mogła wprowadzić Portugalia uroczyste ogłosić, że użyczenie baz azorskich Wielkiej Brytanii nastąpiło w wykonaniu paktu przymierza obowiązującego od pięciuset kilkudziesięciu lat, że i mimo to jednak na kontynencie europejskim nadal trwa w zasadzie neutralności — atoli obwieszczenie to nikogo zmylić nie potrafi. Subtelne odróżnienie sytuacji kontynentalnej od układu spraw na oceanach nie zmieni faktu, że Azory służyć będą jednej stronie walczącej anglosaskiej przeciw drugiej niemieckiej i że w systemie zabezpieczającym przewóz wojsk i materiału wojennego z Ameryki do Europy w okresie przygotowań do uderzenia na zachodzie, portugalskiej bazie azorskiej przypadnie niepoślednia rola.

Pozostaje już niewiele neutralnych. Śródładowa Szwajcaria zajmuje wśród nich odrębne stanowisko — jest rzeczywiście z ducha i posłannictwa neutralna. Niezależnie od sympatii politycznych, a w szczególności w tym kraju klasycznej demokracji, ustrojowych, Szwajcarzy pojmują misję swojego kraju jako zadanie życiowe pewnego rodzaju siostry miłosierdzia, uwijającej się wpośród rannych i chorych, spieszącej z pomocą bez względu na mundur. W niektórych momentach czy okresach wojny nie brakło nacisku na Szwajcarię aby przyznała prawo tranzytu przez swoje terytorium państwowe; helwecka »Eidgenossenschaft« nie znała jednak ustępstw w dziedzinie swojego pojmowania neutralności. Zagroziła użyciem broni i w ten sposób uchroniła się od naruszenia zasady, która jest jedną z podstaw szwajcarskiej odrębności państwowej, zasady pozostawiania poza nawiasem międzypaństwowych sporów europejskich.

Inni neutralni w Europie, to Szwecja, Irlandia, Hiszpania i Turcja. Wszystkie te państwa od dłuższego czasu pozostają pod naciskiem propagandowym, dyplomatycznym i gospodarczym stron walczących, które pragnęłyby pozyskać nowych partnerów lub conajmniej upewnić się co do ich zamiarów

i stanowiska. Szwecja jest jedynym obok Szwajcarii państwem, które pozostało neutralnym w obrębie »twierdzy Europy«.

Nawet w zakresie przewozu surowców, przeznaczonych dla produkcji wojennej Szwecja ograniczyła swoją pomoc i przewóz rud odbywa się prawie wyłącznie drogą morską wzdłuż brzegów norweskich. Gospodarczo jest jednak Szwecja wciąż zależna od Niemiec. Jedna trzecia wywozu szwedzkiego idzie wprost do Niemiec, zwyż połowa przywozu przychodzi stamtąd, a bez węgla niemieckiego czy przez Niemców dziś kontrolowanego przemysł szwedzki musiałby stanąć.

Nacisk na Szwecję ze strony Wielkiej Brytanii nie ma dlatego w tej chwili większych szans powodzenia. Oczywiście sytuacja mogłaby się zmienić tym bardziej, że w pewnej chwili mogą wejść również w rachubę względy na przyszłość powojenną.

Neutralną pozycję Irlandii w tej wojnie możnaby uważać za polityczny paradoks. Irlandia nie przestała, pomimo swojej niepodległości, być częścią Wspólnoty Brytyjskiej, trzyma się jednak zdala od wojny i ogranicza się do roli dostawcy wojennego dla Anglii. Irlandczycy podkreślają swoją neutralność i nie użyczają swoich licznych portów ani Anglikom ani Amerykanom, którzy chętnie skorzystaliby z dogodnego położenia Zielonej Wyspy, aby tu gromadzić wojska przybywające ze Stanów do Europy i dać im ostatni szlif przed próbą wtargnięcia na ląd europejski.

Prezydent de Valera pozostaje dotąd głuchy na wszystkie sugestie. Aktywność jego rządu wyczerpuje się w żądaniu przyłączenia do państwa irlandzkiego Północnej Irlandii, tak zwanego Ulsteru, tworzącego od r. 1920 część Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii. Ulster jednak bynajmniej nie życzy sobie powrotu do Irlandii, od której odłączył się w chwili jej usamodzielnienia. W przeciwieństwie do dawnej macierzy jest protestancki, nie żywi animozji płynących z minionych walk religijnych i posiada własną tradycję

walki przeciw irlandzkiej większości, walki o zjednoczenie z Anglią.

Dziś Ulster korzysta całą parą z koniunktury wojennej i zdąża milowymi krokami do stanowiska wielkiego, centrum przemysłowego. Równocześnie rozbudowano jego porty a Londonderry stało się naczelną bazą flotową Stanów Zjednoczonych w Europie.

Południowa Irlandia, po irlandzku Eire, spogląda na bogactwo ulsterskie z mieszanymi uczuciami. Duma narodowa prze ku zjednoczeniu, interes sfer przemysłowych obawiały się upadku młodego przemysłu irlandzkiego w walce konkurencyjnej z stolicą Ulsteru, Belfastem i innymi ośrodkami północno-irlandzkiej produkcji. Nastroje u góry nie wyzbyły się jeszcze nieufnej niechęci do Anglików, pozostałości z bohaterskich czasów powstańczej walki z angielskim zaborcą. Szara masa Irlandczyków patrzy na dzisiejszą postawę Anglików z pewnym uszanowaniem, czasami z zawstyżeniem, i zdaje sobie jasno sprawę z faktu, że wzrost zamożności ubogiego społeczeństwa irlandzkiego wynika z gospodarczej współpracy z Anglią. Bez względu też na szanse korzystnego dla Irlandii rozstrzygnięcia przynależności Ulsteru, mogą dokonać się przemiany psychiczne przy których neutralność Irlandii stanie się problematyczna. Nacisk płynie mniej z strony angielskiej, niż ze Stanów Zjednoczonych, które liczą znaczną grupę obywateli pochodzenia irlandzkiego, gorliwych protektorów staro kraju, obdarzonych niemałym wpływem politycznym wśród jego kół kierowniczych. Nie będzie wolno dziwić się, jeżeli któregoś dnia fale radiowe rozniosą po świecie wiadomość, że dzięki właściwej interpretacji starych umów i stanu prawnego porty państwa Eire oddane zostały Anglii lub Stanom Zjednoczonym dla użytku na czas wojenny jako bazy zabezpieczające swobodną żeglugę morską.

Bez zmiany rządu Hiszpania najprawdopodobniej

nie da przeciągnąć się na stronę anglosaską. Okazało się jednak na przykładzie włoskim, że zmiana rządu może być wygodnym ułatwieniem zmiany polityki o pełnych 180 stopni. Niektóre zaś wyspy hiszpańskie znakomicie nadają się do założenia na nich baz morskich. Grupa zaś Balearów na Morzu Śródziemnym spełniłaby w stosunku do południowego wybrzeża Francji tę samą rolę na zachodzie, która przypadnie na wschodzie Korsyce, w razie gdyby doszło do prób zaatakowania obraru Francji z tej strony.

Pozostaje zagadka neutralności tureckiej. Posiada ona niejedno oblicze. Interpretacja nie pozbawiona giętkości zwolniła Turcję z obowiązków sojusznicych wobec Wielkiej Brytanii. Chęć uniknięcia ryzyka wojennego doprowadziła do paktu przyjaźni z Niemcami. Jako państwo w pewnej mierze bałkańskie pragnęłaby Turcja zabrać w przyszłości głos w sprawie stabilizacji politycznej Bałkanu. Jako stróż dardanelskiej cieśniny czuje się powołaną do obrony swoich praw i dardanelskiego statutu. Los wysp Dodekanezu, utraconych na rzecz Włoch w r. 1912., nie jest także Ankarze obojętny. Na współdecydowanie należy jednak zasłużyć; legitymacja biernej przychylności może okazać się nie wystarczającą. Wtedy trzeba będzie liczyć się ze wzmożonym naciskiem na turecką neutralność, z decyzjami odpowiadającymi znanej dojrzałości politycznej sterników ankarckiego państwa.

Przykład Argentyny wreszcie, jedyne państwa południowo-amerykańskiego trwającego przy zasadzie neutralności, ustawicznie na tym punkcie atakowanego przez inne republiki Południowej Ameryki i przez Stany Zjednoczone świadczy, że neutralność przeżyła się. Świat wymaga decyzji — połowiczność nie popłaca. Azory są etapem procesu dziejowego. Procesowi zaś temu na imię: Udział w walce o nowe uporządkowanie świata!

JÓZEF ŻÓŁTASZEK

Pierwiastek ludzki w Naukowej Organizacji

Technika i człowiek. Naukowa Organizacja wyrosła na technice to też piętno techniki wycięte jest na niej najsilniej. Tworzywem dla techniki jest materia, natomiast w zasięg działań organizacyjnych wchodzi również człowiek i wnosi z sobą wiele pierwiastków, których metodami technicznymi ani rozpoznać, ani określić nie można, a które stanowią wartości niewymierne.

Ludzie jednak zbyt zapatrzeni w potęgę techniki i ośnieni pierwszymi wynikami Naukowej Organizacji trawieni gorączką rekordu i złota przenoszą zbyt lekomyślnie wyniki swych doświadczeń z maszyny na człowieka. Chronometraż, normalizację i cały arsenał nowych sposobów stosuje się względem człowieka, tak, in

jak gdyby był on maszyną, albo nawet dodatkiem do niej.

Tymczasem w stosunku do człowieka prawa techniki nie działają w ten sam sposób jak w stosunku do materii martwej. Wiadomo zawsze jak zareaguje na uderzenie kawałek żelaza, natomiast człowiek może zareagować rozmaicie, albo ulegnie, albo się z buntuje. Światopogląd wyływający z techniki zawiera w sobie przekonanie, że otaczający nas najbliższy świat można kształtować według zasad racjonalistycznych. Między taką racjonalistyczną koncepcją, a rzeczywistością istnieją sprzeczności i dopiero ze ścierania się idei z rzeczywistością, kryjącą w swych zakamarkach nieznanne pierwiastki, rodzą się nowe prawdy.

Wprawdzie Fayol w swoich publikacjach bardzo dużo poświęca miejsca temu, co w Naukowej Organizacji nazywa się «czynnik ludzki» (human factor), a le i początkowo mało zwraca na to uwagi; łatwiej bowiem obliczyć normy wydajności, czasu itd., niż wgłębiać się w tajniki indywidualnej i zbiorowej psychiki. Zresztą takie wgłębianie się nie dawało natychmiastowego rezultatu — nie dawało zysku.

O człowieku myślano mało, bo już zaczęła się szerzyć wiara, że maszyna całkowicie zastąpi człowieka, mówiono i pisano o tym wiele; stworzono takie słowo jak «technokracja» (rządy techniki).

Myłono się jednak — maszyna zmieniając oblicze kuli ziemskiej nie wyeliminuje człowieka, bo oprócz tego co można zważyć i zmierzyć, obliczyć i przewidzieć istnieją w człowieku takie pierwiastki, które albo znakomicie pomnażają wyniki, albo zdecydowanie niweczą wszelkie obliczenia i przewidywania. — Są to pierwiastki o wartościach niewymiernych. W ramach Naukowej Organizacji powstaje i następnie rozwija się szybko dział badający «czynnik ludzki», czego wyrazem jest nowa gałąź wiedzy: «Psychologia przemysłowa», mająca na celu zbadanie przydatności człowieka (posługuje się w tym «psychotechniką»), ale oprócz tego zajmuje się warunkami pracy i życiem robotnika poza warsztatem pracy, bada w jakich okolicznościach samopoczucie pracownika jest najlepsze i stara się o stworzenie odpowiednich warunków pracy, odpowiedniego klimatu. «Psychologia przemysłowa» niejako pragnie nawiązać więź moralną między pracą a człowiekiem, więc podnoszącą człowieka samego i wartość moralną jego pracy.

Zespołem pracującym rządzić nie tylko prawa Naukowej Organizacji, lecz wpływają na jego działania pewne stany psychiczne, które albo tkwią w naturze ludzkiej, albo powstają pod wpływem warunków pracy.

Badania tych stanów psychicznych, ocena ich wpływów na wynik pracy stanowi niejako odrębny temat w ramach Naukowej Organizacji, któryby można nazwać «psychologią zarządzania». Ponieważ owe stany psychiczne trudne są do zbadania przy pomocy «szkielek i oka», powstają i niktą często w sposób nieprzewidywany, możnaby je nazwać także pierwiastkami irracjonalnymi.

Oto kilka ważniejszych z nich.

Inercja i pęd twórczy. Inercja wyrażać się będzie w niechęci do zmiany rodzaju, kierunku, tempa itp. pracy. Każda dłużej trwająca praca wyrabia sobie łożyska, przestawienie jej w inne łożysko nie jest łatwym, gdyż trzeba ją najpierw zatrzymać a później znów uruchomić. Prof. Adamiecki porównywał to z pociągiem w biegu, który chcieliby raptownie zatrzymać, a później nagle uruchomić z szybkością 60 klm/godz. Fizyczne prawo inercji dobrze odpowiada inercji ludzkiej. Jeśli pracę jakiegoś zespołu pragnie się zmienić i puścić, innym łożyskiem, aby rezultaty pracy nie ucierpiały, należy uczynić to ostrożnie bez nagłych przeskoków.

Ileż to razy nieznajomość zasad inercji zemściła się na takich kierownikach, którzy w przeciągu np.

jednego tygodnia «reorganizowali» swój dość obszerny dział pracy. Wiadomo, że takie nagłe reorganizacje nie udawały się, chyba, że to co istniało przedtem było prawie chaosem. Na działanie inercji prof. Znamierowski znajduje inny termin nazywa to samo «progiem nowości», a marsz. Piłsudski «trudnościami rzeczy» nowych.

Tej inercji zawdzięczamy stałość instytucyj, wiemy, że raz nastawiony zespół ludzki nie będzie skłonny do nieoczekiwanych zmian; na inercji, i płynącej z niej pewności możemy budować dalsze plany, jednak, gdy pragniemy przedsięwziąć jakieś zmiany musimy również pamiętać, że istnieje i w dziedzinie psychiki prawo inercji, które nie znosi niespodzianek.

Przeciwnieństwem inercji będzie pęd twórczy. W zespole, który podlega prawu inercji znajdują się ludzie, którzy będą dążyć do zmian, do ulepszeń. Na krótko przed obecną wojną wprowadzono w Polsce t. zw. «skrzynki pomysłów». Zdziwiałoby było, że nawet ci robotnicy, którzy namawiali do strajku, gdy dyrekcja chciała przeprowadzić redukcję personelu, sami podawali wynalazki, które pozwalały na zmniejszenie ilości robotników.

Oczywiście poza chęcią otrzymania nagrody za wynalazek, działała chęć wyżycia się w pracy twórczej. Umiejętne pobudzenie inicjatywy twórczej i opieka nad nią jest ważnym zadaniem każdego kierownictwa. Daje to nie tylko korzyści materialne, ale podnosi niesłychanie samopoczucie pracowników, z których każdy, mogąc brać udział przez swą pracę twóczą w kształtowaniu losów swego warsztatu, czuje się pełnym współpracownikiem, a nie poniżonym wyrobnikiem.

Prawo inercji dotyczy raczej zespołu — jako grupy ludzkiej —, która zawsze będzie po osiągnięciu pewnych stałych form okazywała tendencje konserwatywne. Natomiast pęd twórczy będzie cechą jednostki — indywidualium — gdy siła twórcza jednostki przewycięży inercję grupy wtedy dokonywują się zmiany i ulepszenia. Proces stałego niepokojenia przez ferment twórczy jednostek ustalających się form życia grupowego jest znamieniem postępu. Harmonijny rozwój istnieje tylko tam, gdzie nie ma ani starzenia się, ani nadmiaru młodzieńczego pędu.

Autorytet i dyscyplina. Autorytet może być urzędowy to jest taki, który wypływa z nominacji i jest jakby emanacją władzy. Jest jednak autorytet moralny, który ma swe źródło w uznaniu przez podwładnych wartości wewnętrznych zwierzchnika i wyraża się w dobrowolnym okazywaniu mu posłuszeństwa.

Autorytet moralny tworzy się powoli. Ale za to po utrwaleniu trudno go jest obalić. Zwierzchnik posiadający autorytet moralny ma u swych podwładnych duży kredyt zaufania; co on powie znajduje wiarę i aprobatę, co uczyni — uznanie; a nawet myślnie postępowanie zrazu nie jest przyjmowane nieżyczliwie. Autorytet urzędowy nie ma tej trwałości, łatwiej go utracić. Błąd popełniony przez kierownika posiadającego autorytet moralny może zupełnie nie naruszyć jego autorytetu, natomiast ten sam błąd może podważyć autorytet urzędowy (np. słuszne, choć niewłaściwe co do formy, zganiecie podwładnego).

Ty ko autorytet mora'ny może porwać zespół ludzki do wysiłków ponad miarę.

Odwrotną niejako stroną autorytetu jest dyscyplina. Główną cechą dyscypliny jest posłuszeństwo. Posłuszeństwo może wypływać z nawyku lub z obawy przed karą lub też z nakazu wewnętrznego. Rozróżniamy za tym dyscyplinę zewnętrzną i wewnętrzną.

Autorytet mora'ny i dyscyplina wewnętrzna stwarzają w zespo'e klimat, który sprzyja rozwojowi wartości pozytywnych.

Krzywda i nagroda. Bodźcem pozytywnym jest nagroda, premia, doznana krzywda hamulcem: Nagroda jest zachętą do pracy nie ty'ko dlatego, że może mieć wartość materialną, a e i dlatego że zadawa'a ambicję, jest wyróżnieniem we współzawodnictwie. Nagrody sprawiedliwe wytwarzają dobre wzajemne stosunki między kierownikiem a podwładnymi. Stosowanie nagród i premii musi mieć swe rozsądne granice poza którymi zaczyna się spekulacja i rodzi się chorob'wa ambicja i zarozumiałość.

Poczucie krzywdy nawet urojone jest bardzo si'ne i zaraźliwe i wpływa dezorganizująco na pracę. Krzywdę

bardzo długo się pamięta, krzywdę się chętnie przesadza, na krzywdzie wyrasta bierny a nawet czynny opór. Winę za krzywdę przenosi się z osoby, która ją wyrządziła na inne osoby tej samej niejako «kasy» — poczucie krzywdy przenosi się również na innych współtowarzyszy, którzy w imię solidarności także czują się pokrzywdzeni. Krzywdę wogó e łatwo się generalizuje. Z krzywdy wyrastają nawet systemy społeczne.

Obawa i pewność. Obawa powstaje wtedy, gdy człowiek staje wobec zdarzenia, wskutek którego może ponieść uszczerbek na życiu, zdrowiu i mieniu. Poczucie obawy ma to do siebie, że nie przechodzi razem z niebezpiecznym zdarzeniem, a trwa dłużej. Miejsce katastrofy ko'ejowej długo będzie budziło obawę wśród podróżnych. Czasem jest łatwiejsze zwa'czenie samego niebezpieczeństwa niż powstałej z jego powodu obawy, która przeradza się często w psychozę. Rozwój i znikanie obawy nie idzie za tym równo'egle z niebezpieczeństwem tę obawę wywołującym.

Psychoza obawy może rozstroić nie tylko małe zespoły, ale nawet zakłócić pracę w całych prowincjach.

O ile co do obawy można powiedzieć, że ma tendencje do przesady, gdy chodzi o ocenę niebezpieczeństwa, to to poczucie pewności przeciwnie ma tendencję do pomniejszania niebezpieczeństwa — znane fakty są np. w zakładach przemysłowych, że częściej niż inni ulegają wypadkowi sportowcy, którzy ufni w swoją zręczność nie zachowują należytej ostrożności — lekceważą sobie niebezpieczeństwo.

Poczucie obawy i pewności w rozsądnych granicach są dobrymi regulatorami wielu czynności poza tymi granicami stają się zjawiskami negatywnymi. Tej rozsądnej granicy należy szukać w równowadze psychicznej i umysłowej.

Rytm. W każdym pracującym zespole istnieje rytm pracy, jak w dobrej orkiestrze. Rytm jest wyrazem scharmonizowania wszystkich czynności i płynnego ich przebiegu. Wskutek małego incydentu lub przeżycia jednego nawet członka zespołu rytm się psuje — praca nie idzie jak należy, czynności, nie wiążą się. Rytm to bardzo kapryśne zjawisko; doceniając jego znaczenie starano się wprowadzać w miejscach pracy zbiorowej dźwięki, dekoracje itp.

W powieści Choromańskiego p. t. «Zazdrość i medycyna» jest opis operacji, która z początku idzie składnie i nagle coś się popsuło, jakby zły chochlik wyrządził psoty — lekarz i pomocnicy męczą się widzą, że operacja nie idzie jak należy. Po pewnym jednak czasie ten stan rozstroju przechodzi i praca idzie znów składnie — nikt się nie myli, nie spóźnia, każdy znajduje odpowiednie narzędzia itp. Poza nieuchwytnymi impponderabiliami na rytm pracy wpływają wybitnie: ogólna atmosfera panująca w zespole i dobre scharmonizowanie czynności (dobra organizacja).

Nie sposób wymienić wszystkich pierwiastków irracjonalnych, takie jednak, które powstają wokół pewnych uczuć jak zazdrość lub wyrobionej postawy psychicznej jak honor, «sprit de corps» chodzi o korporację, mogą mieć duży wpływ na efekt działań.

Pierwiastki irracjonalne mogą albo wzmocnić, albo

IRENA TUWIN

SZEPTEM

*Nie usłyszałam wołania,
nie usłyszałam wołania.*

*A było to w noc najczarniejszą
w Wielką Noc samotnego konania.*

*Nie stałam pod murem do rana,
nie błagałam żoldaka,*

.....

nie padałam na kolana.

*Za murem więzennym ktoś krzyczał,
za murem kamiennym ktoś płakał,
potem — jak dziecko kwilił,
a potem — obłędnie śpiewał.*

*Nad samotnym nikt się nie schylił,
Płaczącego nikt nie utulił,
Śpiewającemu nikt czoła nie otarł,
Dalekiemu nikt oczu nie zamknął.*

*Za twój niewinny krzyk,
a za moje grzeszne milczenie, —
za twój dziecinny płacz,
a za moje grzeszne milczenie,
za twój obłędny śpiew,
a za moje grzeszne milczenie:
Tobie światłość wiekuista,
zbawienie.*

*A mnie:
grzechów nieodpuszczenie
prochów, po świecicie rozwianych, szukanie,
wieczne nieznaledzenie,
wieczyste niespołkanie.*

osłabić wyniki pracy. Nie można ich jednak ani zważyć ani zmierzyć. Plan organizacyjny podobny jest do pięknej stalowej konstrukcji, w której są pewne niebezpieczne luki, jakby puste miejsca, które wypełnią się dopiero gdy rozpoczyna się wykonanie planu. Te puste miejsca są zapełniane przez wartości niewymierne pierwiastków irracjonalnych; albo przyczynią się do budowy wspaniałego dzieła, albo też sam plan zniweczą. Kierownik musi wiedzieć o ich istnieniu i przewidzieć ich siłę negatywną czy pozytywną.

STANISŁAW VINCENZ

BRAMA DO WĘGIER

WRAŻENIA DUNAJSKIE — MIASTA, LUDZIE

II.

Zapewne obok drzew ludzie o ile byli gospodarzami tej ziemi, oddawna, w trudzie i w cierpieniu, bywali współpracownikami Dunaju. Mogło im zależeć ma tym, by Dunaj utrzymał swe brzegi, by rzeka była głęboka, by nie niszczyła lub nie zabagniała pól. Aby jednak w ten sposób stali się podobni do drzew potrzeba było by zakorzenili się jak drzewa. To nie stało się odrazu. Rolnictwo potrzebuje niemałej cywilizacji w otoczeniu i w ustroju. Nieraz więc zapewne ludzie bywali tu podobni trzcinom, po których powódź przechodzi bez szkody. A może nawet dobrze im z tym było. Tak jak trzcinom i gnieźdzącym się w nich czajkom wśród niepewnych brzegów, wśród schowków, wśród niedostępnych bagnisk. Niewczeszczana dzika rzeka miała dużo ryby. Zarośla kryły obfitość ptactwa, z okolicznych lasów przychodziła do wodopoju zwierzyna. Ludzie jako rybacy lub myśliwcy byli dziećmi rzeki. I napewno całe plemiona przez długie okresy czasu potrzebowały nieobliczalnej rzeki jako ochrony, jako granicy. Możliwe wszakże, iż rzeka otwierała elementem bardziej śmiałym i przedsiębiorczym horyzont na kraj cały, choćby to były plemiona rozbójnicze i rody piratów. Służyła im za gościniec wodny. Możliwe, że wychowywała powoli pewne poczucie wspólnoty. Była jedna i wspólna jak królestwo. Była jego rdzeniem widzialnym i realnym.

Nasuwa się pytanie: jak to jest właściwie? Czy Dunaj łączy czy raczej dzieli? Jak kogo, jak kiedy, konieczności tu niewiele, widoczne raczej szanse. Ostatecznie jeśli człowiek postawi się na głowie może iść — w takim czy innym sensie — przeciw przyrodzie. Jest przecież sam także siłą przyrody. Wydaje się jednak, że potężniejszy jest i głębszy wówczas, gdy pojmie swe otoczenie, gdy tak jak rzeka wejdzie w akord zgody, gdy się nim stanie. Nie tak dawno, po ubiegłej wojnie, świat ze zdumieniem dowiadywał się, że na Bałkanie użyto Dunaju (podobnie zresztą jak Dniestru) dla długoletniego, zawziętego rozdzielenia państw i narodów. Przez kilkanaście lat nie odnowiono żeglugi, nie odbudo-

Wlekroć upór, zamykanie oczu na prawdę, albo zasurowanie się jakimiś »idealnym« planem uczyniło ludzi ślepymi i głuchymi, na istnienie tych wartości niewymiernych, dzieła ich ulegały zniszczeniu.

Ażeby jednak umieć z ludzi wydobyć same dodatnie pierwiastki i nie dopuścić do głosu tych innych ujemnych, trzeba być nie tylko dobrym kalkulatorem, ale mieć jasny i otwarty umysł, wrażliwe serce i posiadać taką znajomość duszy ludzkiej, która leży na granicy wiedzy i sztuki.

wano mostów. Tymczasem jak można przekonać się w Parkany i Esztergom na granicy dunajowej między Węgrami a Czechosłowacją działo się mimo wszystko inaczej. Czy może dlatego, że oba państwa były bardziej cywilizowane? A może właśnie ludzi niecywilizowanych i narody niecywilizowane, wielka rzeka, wielka woda prosto dzieli? Czy też wystarczy powiedzieć, że dzieli naprawdę o ile jest równocześnie granicą obcości?

Widać tu w każdym razie że — jeśli chodzi o większe grupy ludzkie — nie sama przyroda decyduje na dalszą metę, bo człowiek wybiera. Gdy przez wieki ustalił się *modus vivendi*, przyroda naogół dotrzymuje układów. I wtedy już raczej zwywa i uczy niż zmusza. Najważniejsze, gdy człowiek nie tylko umie i zdoła wykorzystać jej okazje, lecz gdy pojmie jej intencje. Tych przecie nie trąbi ona nikomu w uszy. Co najwyżej pozwala je odgadnąć jak artysta prawdziwy.

W historii Węgier możemy znaleźć wskazówki, że Dunaj w dużej mierze pobudzał do zespalania i łączenia. I właśnie wokół jego »bramy«, w miejscu, gdzie przebijają się przez góry, gdzie tworzy wyspy, usadowiły się grody i miasta, które były stolicami lub miały pretensje do tego: Csepel, Buda, Esztergom, Visegrád, Vác, Pest. Zapewne historycy potrafili by uzasadnić jak to się stało. Popatrzmy jak się zaznaczyło to w krajobrazie. Z kolei wartoby się zastanowić nad tym jak w jego przemianie urzeczywistniło się zjednoczenie społeczeństwa i jego dziejów z rzeką.

Przed laty, jadąc Dunajem od strony Wiedna zobaczyłem po raz pierwszy bazylikę w Esztergomie. Podobna do głowy rycerza w hełmie ukazuje się zdala, jakby wynurzający się z ziemi olbrzym. Jakby jakiś sfinks węgierski. Nie zajmuje tu nas jej ściślejsza wartość architektoniczna i artystyczna, tylko miejsce w krajobrazie. Skądkolwiek jedzie się w stronę Esztergomu, o świcie czy o zmroku, wita nas z daleka ten olbrzym, ten stromy tum. Także przez mgły, nawet przez mrok nocy, o ile jest choć trochę światła. Dunaj jakby się zatrzymał. Zakręca ku północy, a po tym nagle ku wschodowi, tworząc

ności komitatu Nógrád, to kraina wiosny, gdzie trzeba być o tej porze, by doświadczać jedynej, osobliwej łaski wiosny. Wówczas zmartwychwstaje tu, cudownym bukietem każdy nieznośny i raniący głóg, każdy cierni, każdy bodiak, a każde biedne pólko, każdy wyczerpany kamieniołom i jar staje się ogrodem kwietnym.

I wtedy ma się złudzenie, że to przyroda prawdziwa, nie wyczerpana przyroda zaniedbanego albo porzuconego parku lub krajobrazu barbarzyńskiego wyszanego, a po tym niedożywnionego przez człowieka. Nad samym Dunajem chyba tylko potężne ramy jego brzegów, niektóre skały i stare drzewa dają nam to, co odczuwamy jako przyrodę prawdziwą. Tak wiele tam pracy ludzkiej i przemiany. Nad potokiem zaś wiosenne słońce powoduje złudzenie młodości całego stworzenia, jakby dopiero co wyszło z łona słońkowego, jak przed »pierwowiekim«.

Turecki potok możnaby właściwie nazwać słowiańskim potokiem, albo — jak mi się czasem zdaje — polskim potokiem. Czy na Mazowszu, czy na Podolu a nawet na Podkarpaciu, wszędzie gdzie są małe pagórki, gdzie dąbrowy i grabowe lasy, gdzie jary i pola uprawne wśród lasów, gdzie rozległe pola zbóż ponad jarami, ponad lasami, — wszędzie tam możnaby go umieścić bez zmiany. Nawet »ciche grusze zrzadka siedzą« na miedzach, podobnie jak w Nowogródzkim albo na Podolu. Choć obok winnice i sady to jednak kotliny położone nad potokiem wiosną i jesienią są wyraźnie chłodne, jakby cofnięte stąd na jakąś północ. Niektóre z nich miewają nawet późną wiosną owe fatalne przymrozki, które u nas niszczą tyle owoców. Przez kotlinę równą pozbawioną prawie spadcu, z trudem, rzekłbyś wielką sztuką, przedziera się potok. Ciągłe zatrzymuje się, bo brak mu odpływu, ciągle tworzy spore stawki i milknie. Niespodziewanie zakręca, wyszukuje sobie jakąś pochyłość dla odpływu, wyszcza się i wymyka powoli, znów zaczyna gwarzyć i szumieć. Pełen zakrętów, zygzaków dużych i małych, pełen wirów malutkich. To zaplasczony, to zamulony to ciemno-aksamitny, to zielono-brunatno-oliwny. Tak powoli płynie u stóp ogrodów i winnic. Czasem całkiem wąziutkie, biedne pólko uprawne wciśnie się między las a potok. Czasem błyszczą nad nim jakby pokazowy kwadracik, złota plantacja pszenicy. Czasem potok wejdzie w las, pokrywa się paprociami, obrasta cienistymi grabami. Dalej znów wsunie się w zacisze, w polankę śródleśną, mniejszą lub sporą, jakby stworzoną na to by przychodzić do wody sarny i jelenie spotykały się na niej dla zabaw, dla harców i zapasów.

Jedna polanka śródleśna malutka, cienista, szczególnie zamknięta zielenią, podobna staremu uroczysku z wiekowym dębem dla ofiar w samym środku. Z kilku stron dochodzą do niej ukryte w gąszczach ścieżki jakby dla ofiarników i dla wiernych przeznaczone. Inne polany obszerne, odgraniczone ścianami drzew, podobne ogromnym salom i stosowne chyba dla jakichś performacji na wolnym powietrzu. Szczególnie w pobliżu zamku Migazzi w pobliżu kładki, gdzie resztki lasu wraz z potokiem układają się w

park, odczuwa się potrzebę by na którejś z tych polan — pod skałami i pod stropem niebieskim — zobaczyć takie widowisko jak Orysteja Ajschylosa, albo nowe z nowego natchnienia poczęte. Z napisu na tablicy, która do niedawna widniała na jednej z tych polan można było dowiedzieć się, że był tu przed laty obóz skautów angielskich, który pozostawił serdeczne słowa wdzięczności dla Węgier i dla tego ustronia. W zaciszach tych, gdzie powiew bardzo słaby można oglądać w powietrzu ruch siewny nasion grabów i lip. Jakżeż niespiesznie unoszą się, jak umiejętnie wirują na swych skrzydełkach jakby szukały stosownego do zasiewu miejsca! Wielka ilość tych czy innych nasion znajduje się w jarze potoku, o ile płynie polem otwartym. Tam schroniły się, tam skupiły się jakby w obawie przed posuchą niezliczone krzewy, ziołorośla i pnącze. Dla oka to istny ogród botaniczny, o ile uda nam się rozróżnić w tej gęstwinie różnorodne gatunki. A jeśli usiłujemy przedrzeć się przez te zbite gąszcze następuje to niemałe trudności. W wielu miejscach zasłaniają potok szczelnie i zupełnie. W tych zaroślach gnieździ się duża ilość ptaków. W pobliskich lasach, w dalszych zaroślach bażanty, drozdy, kosy, całe legiony słowików, dzikie gołębie, liczne wilgi, kukułki, niewidzialne stukające dzięcioły i jak niewidzialne echa z jarów wołające dudki. Nad wodą odnalazłem starego znajomego z Karpat — pluszcza-białobrzuska. Poznałem też gatunek, którego nigdy nie widziałem dotąd: błyszcząco-szafirowy, wprost egzotyczny ptak o dużym dziobie. Możliwe, że należy do rodziny dzięciołów — Turecki potok wpada wreszcie do Dunaju, nasypując wzdęte piastyczne wydmy, jak bałtyckie czy mazowieckie. Zamykając sobie nimi drogę opływa je leniwie, mieszając się z wodą Dunaju, tworząc różne zalewy i wiry. Te dwa zjawiska i dwa żywioły: europejska i węgierska rzeka jej szerokość, szczodrość, potęga i powszechność i tuż obok — ustronność, intymność potoku jakby prawo do szczęcia i piękna cichego, swoistego; jedno obok drugiego jakże zastanawiają jak pobudzają swym kontrastem i uzupełnieniem.

c. d. n.

ERRATA

W poprzedniej części »Bramy Dunaju«, w numerze 14 wkradły się następujące błędy drukarskie:

Na stronie 3 w pierwszej szaracie, wiersz 18 od góry zamiast lud — ma być ub; w drugiej szaracie na str. 3, w wierszu 19 ma być Giono. — Na str. 4 w pierwszej szaracie, wiersz 9 od dołu, zamiast — pro-1orcji — ma być — pro, ozy i; w drugie szaracie, wiersz 24 od dołu zamiast — pokorę istności — ma być: pokorę wobec istności; wiersz 24 od dołu zamiast — niesłuchany — ma być: niesłyszana ny. Na str. 5 w pierwszej szaracie, wiersz 11 od góry zamiast — jakoś nieoczekiwane — ma być: jakaś nieoczekiwana; wiersz 20 od góry zamiast — potężne na — ma być: potężne a; w drugiej szaracie, wiersz 31 od góry zamiast jakiejś — ma być: akieś; wiersz 9 od dołu zamiast stać winą — ma być: stać się winą.

Z ŻYCIA NEUTRALNYCH

Podajemy w skrócie reportaże z życia »szarego człowieka«, jakie ukazały się w piśmie »Pesti Hirlep«.

Bezpośredni pociąg Budapest-Zurych dziś nie kursuje. Jadąc koleją Wiedeń-Innsbruck-Buchs trzeba przenocować raz we Wiedniu, drugi raz w pogranicznym mieście Buchs, docierając do Zurychu dopiero na trzeci dzień.

Na ulicach Zurychu panuje wciąż jeszcze wielki ruch, który trwa również wieczorem, po zaciemnieniu. Zarządzenie to przestrzega się bardzo surowo, karząc winnego 20 frankami za pierwszym razem.

Syreny alarmowe często odzywają się w Zurychu. Nie ma jednak obowiązku schodzenia do schronów i dlatego na ulicach pozostaje większość przechodniów, którzy dyskutują zżywieniem.

Zasadniczo utrzymanie nie jest droższe niż przed wojną. W pierwszorzędnym, choć nie luksusowym hotelu, otrzymuje się pokój z utrzymaniem trzy razy dziennie, za 20 franków. Pokój z łazienką kosztuje 4—5 franków drożej. Różnica między stosunkami przedwojennymi i dzisiejszymi ukazuje się w jakościowym i ilościowym utrzymaniu. Na śniadanie otrzymuje się pół litra mleka, ćwierć litra prawdziwej kawy, kawałek chleba, dwie bułeczki, mało masła, dostateczną ilość marmelady i sztucznego miodu. Chleb jest gorszy od budapeszteńskiego. Cukru nie podają do kawy, na życzenie można otrzymać sacharynę.

Trzy razy w tygodniu obowiązują dni bezmięsne; porcje mięsa wynoszą 8—10 deka. Głównymi daniami są zupa i jarzyna, najmniej podaje się ciastek i słodyczy. Piwo i lody są jeszcze wciąż w przedwojennym gatunku.

Nie uległy zmianie gazety: są obszerne i godne zaufania. Co drugi człowiek trzyma w ręce gazetę, wychodzą one w olbrzymich nakładach. Publiczność szuka w nich wiadomości zapowiadających zbliżający się, utęskniony pokój, a ponadto zarządzenia urzędowe, które niekiedy zmieniają porcje żywnościowe. Np. w lipcu zmniejszono ilość mleka, które podrożało, w zamian podwyższono porcje chleba. W sierpniu zmniejszono ilość dni bezmięsnych.

Wydaje się wiele książek, eksportowanych masami za granicę. W kinach zobaczyć można filmy ze wszystkich krajów wojujących i neutralnych. Pociągi kursują nadal punktualnie, utrzymane w czystości i rzadko bywają przepełnione.

W Zurychu, w przeciwieństwie do innych miast szwajcarskich, trudno o pokój w hotelu. W niedziele zapełniają się cukiernie, restauracje bezalkoholowe i piwiarnie, ponadto wielki ruch żeglarski panuje na jeziorze.

Stolica Szwajcarii, Berno jest znacznie spokojniejszym miastem. Ruch koncentruje się w śródmieściu. Nie uległ on zwiększeniu pomimo, że w Bernie znajduje się większość urzędów, do których często trzeba przyjechać osobiście dla załatwienia swoich spraw. Na przykład na wywóz jakiegokolwiek towaru z Szwaj-

carii trzeba mieć zezwolenie Związkowego Urzędu Gospodarki Narodowej w Bernie. Otrzymuje się je bardzo rzadko, przy czym zezwolenie to trzeba okazać na posterunku granicznym.

Ze Szwajcarii nie wolno również wywieść więcej niż 1 kilogram żywności. Można ten kilogram zestawić z następujących środków żywnościowych: maksymalnie 500 gr. świeżych owoców do 200 gr. suszonych owoców do 200 gr. sardynek, do 100 gr. czekolady, do 300 gr. chleba, do 200 gr. sera lub obkrodu. Zestawienie tego kilograma żywności na 14-stogodzinną podróż do Wiednia sprawia nie mało kłopotu. Poza tym kilogramem można jeszcze zabrać litr kawy lub herbaty, a ponadto jeszcze butelkę wina, płynnego owocu lub wody mineralnej. Wywieść wolno 200 gramów tytoniu, papierosów lub cygar.

Na ulicach Berna częściej niż dawniej zauważa się maszerujące oddziały wojskowe. Widowisko to nie ma jednak nic wojennego. Maszerują dwójkami, na przedzie — gdzieindziej prawie nigdzie nie widziany — doboz wybija takt werblem. Marsz przypomina raczej spacer, aniżeli marsz wojska. Różnicę zauważa się szczególnie porównywując ruch wojska na wiedeńskim dworcu zachodnim. Różnica ta jest oczywiście tylko pozorna, gdyż żołnierz szwajcarski znany jest ze swego zdyscyplinowania i zdecydowania obrony drogiej jemu wolności osobistej i wolności ukochanej ojczyzny.

Można śmiało powiedzieć, że z trybu życia stolicy Szwajcarii promieniuje raczej pokój niżeli wojna.

Wrażenia z Kopenhagi.

Z Berlina ruszyłem do Warnemünde pociągiem odchodzącym w południe. Podróżnych było mało, towarzyszem moim był niemiecki oficer, wracający do domu na urlop.

Przebudziłem się w chwili, kiedy ktoś szarpał mnie za ramię, wołając: Fliegeralarm! Fliegeralarm! Pociąg już stał; byliśmy w Warnemünde. Niemiecki oficer z nieoczekiwaną szybkością zebrał swe liczne pakunki i gonił korytarzem. Spostrzegłem, iż nie chodzi tu o żart, więc i ja chwyciłem za bagaż i pospieszyłem za nim.

W pobliżu dworca stał dwupiętrowy budynek ze schronem, w którym obok nas widziałem dzieci, starców i żołnierzy. Nie zobaczyłem ani jednego młodego cywila. Usiedliśmy na ławach; zapanował spokój. Nikt nie rozmawiał. Odezwały się działa przeciwlotnicze.

Alarm trwał około godziny. Gdy znalazłem się na świeżym powietrzu, nie dojrzałem na niebie gwiazd; dym i mgła dławili oddech. Jeden z żołnierzy wyjaśnił że w czasie alarmu zakryto miasto sztuczną mgłą.

Był kwadrans na dwunastą. Żegnający się ze mną żołnierz zapewnił mnie, że w hotelu prawie na pewno pokoju nie otrzymam. Radził pójść na policję, skąd mnie skierują na nocleg. Dyżurny policjant dobroduszny starszy człowiek, w zamyśleniu kiwał głową, kiedy zapytałem go o adres hotelu. Następnie z uśmiechem poprosił, bym szedł za nim. Pokój do którego mnie wprowadził

był pusty, o okratowanych oknach, ze zwykłą pryczą drewnianą. Otrzymałem miękką poduszkę i dwa doskonałe koce. Po kilku minutach spałem już twardo. W ten sposób spędziłem noc w areszcie policyjnym, na szczęście bez współtowarzysza.

Statek wyruszył w południe. Przed nami płynęły dwa poławiacze min, których potężne sieci pozostały jednak puste. O trzeciej popołudniu przybyłem do Gjedserbe. Strażnicy graniczni ze zdziwieniem przeglądał mój węgierski paszport. Na granicy duńskiej odwyknięto już od widoku cudzoziemców. Rewizja celna odbyła się bez kłopotu, prawie nie oglądano mej małej walizki. O szóstej byłem już w Kopenhadze.

W stolicy Danii nie bardzo można dostrzec wojnę (reportaż pisany był przed znanymi wypadkami). O zmierzchu zapłonęły na Vestergaardon lampy. Ulice przepełnione spacerowiczami, teatry, kina i miejsca rozrywkowe widzami. W jednym z kin grano węgierski film z Tolnay Klári i to już 12 tydzień. Przeważają jednak filmy duńskie i szwedzkie, gdyż przywóz filmów anglosaskich oczywiście ustał.

W oknach wystawowych widzi się sporo takich towarów, o jakich zapomiano już w środkowej Europie. Bez trudności można kupić ubrania, trzewiki, kosztowności i złoto, oczywiście tylko za korony duńskie. Zgodnie z umową z Niemcami, marek się nie przyjmuje.

Cukier, masło, biały i czarny chleb otrzymuje się wyłącznie na kartki. Racje żywnościowe są natomiast pokaźne. Mięso kupuje się przy równoczesnym odnotowaniu na «karcie mięsnej». Zarządzenia tego nie przestrzegano jednak bardzo skrupulatnie, gdyż rzeźnik zwykle zapominał odnotować i e mięsa sprzedał.

Na śniadanie otrzymałem w hotelu: pół litra mleka, wielką szklankę mlecznej kawy szynkę z jajkiem, po dwa kawałki białego i czarnego chleba, jedną bułkę, jedno specjalne duńskie ciastko, pięć deka masła i marmeladę. Śniadanie to kosztowało okrągło cztery duńskie korony, co odpowiada około trzem pengó. Przydział kartek żywnościowych otrzymałem już na granicy.

Zainteresowanie zagraniczno-polityczne prasy kopenhaskiej zwraca się przede wszystkim w kierunku Szwecji, przy czym stosunki duńsko-szwedzkie zacieśniły się w ciągu wojny jeszcze bardziej. Duńczycy są przekonani, że przyszłość nakazuje jeszcze ściślejszą współpracę narodów północnych.

Ł.

KOBIETY W SŁUŻBIE WOJNY

Jedną z charakterystyczniejszych cech obecnej wojny jest pociągnięcie kobiet do służby związanej z prowadzeniem wojny. Niebawym wzrost przemysłu wojennego, a z drugiej strony dążność do wystawienia jak najliczniejszych armii frontowych zmusiły rządy wojujących państw do szukania pomocy kobiet. Kobiety zastąpiły mężczyzn w bardzo wielu warsztatach pracy, do których nie miały dotąd dostępu; są konduktorkami

kolejowymi i tramwajowymi, prowadzą samochody i maszyny pociągów, pracują w fabrykach amunicji i samolotów, a nawet w kopalniach. Mężczyźni zluzowani w pracy przez kobiety zasilają kadry wojskowe, dzięki czemu pośrednio praca wojenna kobiet przyczynia się do liczebnego zasilenia armii. Rola kobiet w wojnie nie ogranicza się jednak wyłącznie do częściowego objęcia funkcji pełnionych w czasach pokojowych przez mężczyzn. Kobiety zrezygnowały z roli «białogłówek» wyczekujących w biernej tęsknocie na okrytych chwałą bohaterów powracających z wojny i w wielkiej liczbie same służyły w oddziałach pomocniczych lub wprost frontowych, zorganizowanych na zasadach wojskowych, a kierowanych wedle regulaminów i rozkazów.

Nasza «Pomocnicza Służba Kobiet» — tak zwane popularnie — «Pestki» — pełnią obowiązki w rozmaitych dziedzinach jak praca w świetlicach, czołówkach oświatowych, pomocnicza służba żywnościowa w kantynach, służba łączności, sanitariat i tp. Formacje Kobiece Armii Polskiej są przeniknięte duchem głębokiej ideowości i zapału; oddalenie od kraju i warunki życia uchodźczego sprawiły jednak, że oddziały P. S. K. pozbawione są znamienia masowości. Oddział Polek w produkcji wojennej — mowa tu oczywiście o udziale dobrowolnym — również nie daje obrazu tych wysiłków, do których kobieta polska byłaby zdolna i gotowa przy pełnej mobilizacji sił kobiecych, przeprowadzonej we własnym kraju przez własny rząd i dla własnych celów.

Opisy i zestawienia cyfrowe i odane w i rasie szwajcarskiej dają podstawę do oceny ogromnego wkładu wojennego kobiet w niektórych państwach walczących. «L'Illustré» opisuje życie kobiet sowieckich w oddziałach wojskowych. Większość z nich — to ochotniczki; są tam z jednej strony kobiece oddziały liniowe, przeznaczone przeważnie do służby pomocniczej, z drugiej; grupy kobiet walczących w oddziałach partyzanckich, niejednokrotnie głęboko na tyłach linii nieprzyjacielskich. W pomocniczej służbie liniowej najbardziej użyteczna jest pomoc sanitarna niesiona wszędzie, aż do pierwszej linii frontu. Kobięcy personel sanitarny uzbrojony jest w rewolwery i potrafi w razie potrzeby obsługiwać karabin maszynowy; nie nosi on opaski Czerwonego Krzyża i nie może też liczyć na ochronę z tego tytułu.

Niezależnie od wkładu wojennego tych «kombatan-tek», większość kobiet rosyjskich w młodszym i średnim wieku jest zatrudniona w przemyśle i w służbie ruchu: Jak w Anglii czy Niemczech prowadzą kobiety i ociągi i tramwaje. W i rzemys'e pracują w każdej dziedzinie i w zakładach przemysłu zbrojeniowego, w hutach, i w fabrykach parowozów. Ostre warunki klimatyczne nie są dla nich przeszkodą, widać je bowiem zajęte w i rzemys'e syberyjskim i w stoczniach okrętowych Murmańska. Rola niewieścia w gospodarstwie domowym przypadła starym kobietom, inne bowiem wobec 11-sto godzinnego dnia pracy nie mają czasu ani dla życia rodzinnego, ani dla siebie. W niekończących się ogonkach przed sklepami w Moskwie starsze niewiasty wypełniają swym gwarem i rubasznymi rozmowami monotonię wyczekiwania,

»Pomocnicze siły kobiece« w Stanach Zjednoczonych objęły zasięgiem swojej rekrutacji 650.000 kobiet. Do cyfry tej dochodzi 19.000 kobiet zaciągniętych bezpośrednio do marynarki, a dalej formacje »kobiecych rezerw marynarki wojennej« oraz kobiety pełniące służbę w obronie wybrzeży morskich. Wszystkie te rodzaje służby wymagają specjalnych kwalifikacji, wskutek czego rekrutacja postępuje powoli. »Czerwony Krzyż« wreszcie zatrudnia 100.000 kobiet przyjętych w wyniku konkursu w charakterze pielęgniarek wojennych.

Tak przedstawia się mniej więcej bezpośrednia woj-skowa pomoc kobiet w Ameryce. Pozostaje użycie kobiet w przemyśle, komunikacji i rolnictwie, które przybrało olbrzymie rozmiary. W ciągu 2 lat ubiegłych ilość pracujących i żyjących z własnego zarobku Amerykanek podniosła się z 11 milionów do 16 milionów. Liczba ta

oznacza, że kobiety zastąpiły mężczyzn w ich warsztatach pracy i wypełniły luki powstałe wskutek świeżo wyrastających potrzeb.

Ocena pracy Amerykanek wypadła w miarodajnych kołach Stanów Zjednoczonych nad wyraz dodatnio. Przyznaje się im zalety »najdoskonalszego materiału ludzkiego dla wszystkich postaci wysiłku wojennego«, uznaje się ich doskonały stan zdrowia dzięki sportowemu wychowaniu i niezwykle wyrobione poczucie obowiązku. Dodatkowo opinie o przydatności kobiety amerykańskiej są prawdopodobnie wstępem do dalszego aktu, którym będzie ustawa o przymusowej rekrutacji kobiet dla celów wojennych.

Jednocześnie rysują się kontury pewnych zmian po wojnie. Wiele głosów przemawia już dziś za przetworzeniem ustawodawstwa społecznego na korzyść kobiet.

APRILY LAJOS

przełożył Jan Kot

Niewidzialne pismo

A láthatatlan írás

Opada mgła
barwy czyste zastania.
Zostaje już
tylko czarno-niebieska lasów płama.
Dziś siedzę sam
tępo w zimowych mgliskach,
Ty rysy swe
twardo z za lasów w oczy moje ciskasz.
Datekoś dziś :
inna, dziwna planeto
Spowiadam ci się
jak stary i już niemodny poeta.
»Za lasami«*) hen
tak niegdyś Cię nazwali.
»A za mgieł murem« —
tak samo wtedy cię szukali?
Ja imię Twe —
wymawiam coraz cichszym słowem —
zamilknę wnet,
— i je niedługo w głębie stanów chowam.
Bo dobrze wiem
Ty jesteś głosem Uroczystym,
Magnesem mym
i oczy żrącym Niewidzialnym Pismem.

Opadam już
podarty niewiernością
na czole Twym
złamany promyk jeden nie szczybi wyniosłości.
Zostaniesz wciąż
turniowym skalnym krajem
dziejowym snem,
leżącym za mej duszy świadomości skrajem.
Tyś ze mną jest,
jak tajemnica, jednym ciałem —
i nie ma sił,

które by Cię od życia mego oderwały.
Kto inny dziś
dziedziny Twoje zamieszkuje.
Tyś studnią mą,
co żądz niewyczerpanych
burzę na nowo wywołujesz.

Potoki Twe
nigdy się we mnie nie zagłuszają.
głębiny Twe
w głębinach moich tryskać muszą.
Rój dzikich pszczoł
na łące mej ucztuje,
i śniegów Twych
zapach w narcyzach moich czuję.
Przepaści Twe
w obu mych stopach żyją,
a dzwony Twe
o świcie na mych wiciach biją.
Chmurzyska Twe
na wierchu mym siadają,
a wiatry Twe
w organach jaskiń moich grają.
A gdy zamilknę
nie wiem czy to we mnie,
czy w puszczech Twych
spokój tak rzadki drzemie sennic.
A ten wielki huk?
Nie wiem — Lawina szczytów?
Czy z chmurzysk grom?
Czy drzewa trzask? czy też upadek mitów?

*) »Poza lasami«. — Należy przypomnieć, że łacińska nazwa Siedmiogrodu — *Transsilvania* — oznacza : »kraj poza lasami«. Cały wiersz to rozmowa z Siedmiogrodem.

STEM

MÓJ PIERWSZY BYK

Na sporcie, proszę państwa, — to ja się nic nie rozumiałem. Bo i skąd? Człowiek kończył Wyższą Szkołę Dziennikarską, a tam nie dosz i jeszcze do tego, by wykładać o czymś, co się drukuje na końcu dziennika t. j. o sporcie. Dziennikarzem sportowym zostałem przez przypadek.

Przychodzi raz do mnie kolega Sobociński i mówi:

— Dostałem ur op i chcę wyjechać. Czy nie mógłbyś mnie zastąpić w »Kurierze«?

— Dlaczego nie — mówię — co trzeba pisać?

— Prowadziłbyś dział sportowy. Znasz się na sporcie?

U mnie wtedy było z pieniędzmi krucho, posady nie miałem, więc mu odpowiedziałem pytaniem:

— A czy ty wiesz kto po wojnie był najlepszym prawoskrzydłowym w Cracovii?

Mój kolega nie wiadomo dlaczego wywnioskował z tego, że jestem znawcą sportu i rzekł:

— No, to bardzo dobrze się składa. Będziesz podęgał redaktorowi Stefańskiemu. Z nacze'nym nie będziesz miał kontaktu, Stefański będzie twoje artykuły kważifikował do druku.

— Wszystko mi jedno — odparłem buńczucznie, a'e już następnego dnia, gdy się zgłosiłem do pracy, przekonałem się, że mi nie było wszystko jedno. Redaktor Stefański przyjął mnie bowiem niezbyt przyjaźnie. Z ustrował mnie od góry do dołu, skrzywił się, a potem z szyderczym uśmiechem oświadczył mi.

— Proszę pana! Ja się na sporcie nie znam i tem się ch'ubię. Proszę jednak, by pan pisał o sporcie językiem zrozumiałym nawet dla tego abonenta »Kuriera«, który nigdy rubryki sportowej nie czyta. Wy sportowcy wprowadzacie do języka polskiego jakiś ohydny żargon. Czy to jest po po sku — tu wziął jakiś dziennik i zaczął mi czytać — »Nawrot podanie backa voleyem skierował na skrzydło, a po centrze tegoż bieg so owy zakończył strzałem w sztangę.« Czy to jest po po sku? Sztanga, to przecież po po sku drag, dlaczego biegu so'owego z tą sztangą nie nazwać so'odragiem. Nie 'epiej brzmiałoby to po po sku.

Dodał mi jeszcze kilka przykładów w tym rodzaju.

Nie wiedziałem, co sądzić o jego wskazówkach: wydawało mi się, że drwi ze mnie i postanowiłem mieć się na ostrożności. Przez kilka dni redagując dział sportowy awirowałem jakoś i nie popełniłem większej gaffy. Czulem natomiast, że Stefański tracił d a mnie sympatię, jeże i jego uczucie, jakie d a mnie żywił od chwili i rozpoczęcia pracy, wogóle było nazwać sympatią. Poznawałem to z wie u objawów.

Aż jednego dnia, każe mnie wołać do siebie i mówi:

— W najb iższą niedzie ę ma się na Dynasach odbyć wa'ka człowieka z bykiem. Przysłano nam bi'ety na to widowisko z prosbą o wzmiankę. Jest też komunikat. Da pan o tej tauromachii artykuł ik, a w niedzie ę pójdzie pan na walkę i da mi pan piękne sprawozdanie oraz wywiad.

— Wywiad? U kogo?

— U byka! — Stefański się zirytował — jest pan dziennikarzem sportowym od tych so'odragów czy nie? Uczyć mam pana? I wogó'e. Do widzenia się z panem!

Odszedłem jak zmyty! Ja proszę państwa na wa'kach byków też się nie rozumiałem. Czytałem kiedyś »Krew na arenie« B asco Ibaneza, byłem na »Carmenie«, coś tam sobie z mitologii przypominam o Minotaurusie ma Krecie i o Pazyfae, która coś tam miała z bykiem (zdaje się, że dziecko). Raz wpadła mi w rękę fachowa książka napisana przez jakiegoś mistrza cechu rzeźniczego pod tytułem: »Wół w stanie opasu z portretem autora«. Niestety nie przestudiowałem wówczas tego dzieła poprzestając na ogądnięciu opasłego portetu.

A e gdyby nawet... Co by mi to pomogło. Czy to byłoby kwa ifikacją d'a dziennikarza sportowego, który pierwszy raz w życiu ma fachowo opisać walkę człowieka z bykiem.

Z komunikatu, który mi dał Stefański dowiedziałem się, że walkę organizuje Liga Morska i Rzeczna na swój dochód oraz, że z bykiem będzie wa'czył pan Bieńkiewicz, znany na terenie sto'icy i na świecie atleta i zapaśnik. »Pan Bieńkiewicz, jak Ursus z Quo Vadis, chwyci byka za rogi i dzięki swej nadludzkiej sile powali go na ziemię«. Tyle komunikowała redakcji ta Liga Niedorzeczna i tyle o tauromachii dowiedzieli się czytelnicy Kurjera. Sam bowiem nic więcej nie wiedziałem o walce i zdołałem się dowiedzieć ty ko, że zwykle pan Bieńkiewicz trudni się biciem wołów, która to wiadomość nie nadawała się do celów reklamowych.

W niedzie ę, bez entuzjazmu, pełen przeczuć poszedłem na Dynasy.

A e z wie kiej chmury, był mały deszcz! Wa'ka wypadła zupełnie nieefektywnie. Byk — okazał się małym byczkiem, bardzo zresztą pokojowo nastrojonym. Pan Bieńkiewicz prezentował się lepiej i z miejsca chwyciwszy byczka za rogi, przekręcił mu łeb tak, że byk musiał się położyć na ziemię. Okazało się jednak, że to był podstęp, wzg ędnie, że byk nie znał przepisów wa'ki. Bo gdy pan Bieńkiewicz, widząc, że popis skończył się zbyt prędko i że nie zrobił wrażenia na publiczności, chciał swą sztuczkę powtórzyć — byczek się oparł. Próżno pan Bieńkiewicz się męczył, pocił, stękał, odpoczywał d a nabrania siły — byk stał jak mur. Galeria poczęła at ecie przygadywać, wołać o kozę, aż wreszcie jury zawodów zarządziło przerwę, po której ogłosiło, »że pan Bieńkiewicz właściwie raz położył byka, a teraz zwierzę się zniecierpliwiło, więc starosta obecny na popisie, nakazał przerwanie walki, żeby nie było wypadku.«

W ten sposób pan Bieńkiewicz nie stracił sławy zwycięzcy cierpliwych byczków, ale ja straciłem temat do sensacyjnego artykułu, który miał ociekać krwią i trzymać czytelników »Kuriera« w dramatycznym napięciu. Opis walki wypadł b'ado. Wpadła mi jednak myśl, którą uznałem za genialną. Dać wyimaginowany wywiad u byka, pójść dosłownie za radą, którą mi Stefański dał w złości

Wywiad ten napisałem następująco:

.....

Po zawodach udałem się do byka z wiązanką kwiatów aby uzyskać od niego wywiad. Mistrz zapaśnictwa leżał w swej kabinie odpoczywając po trudach walki. Powitałem go pozdrowieniem:

— Czołem chlubo zapaśnictwa!

— Rogami! — odpowiedział byk uprzejmie.

— Pozwalam sobie w imieniu naszej redakcji ofiarować szanownemu mistrzowi tę oto wiązankę kwiatów, jako wyraz podziwu dla pięknej formy, jaką pan wykazał w walce.

— Dziękuję — rzekł byk zabierając się do konsumowania bukietu. — Wolę bardziej zielony — mruknął po chwili.

Kiedy z bukietu został tylko papier, rozpocząłem wywiad.

— Czy mistrz dawno uprawia sport zapaśniczy?

— Wcale nie uprawiam, bo nie chcę się zapaść. Dbam o linię i jem dlatego mało. Jako byk, mam jeszcze inne cele w życiu, niż iść na opas. To może dobre dla wołów.

— A co mistrz powie o dzisiejszych zawodach?

— Dla mnie osobiście były bardzo przykre. Obiecano mi po walce koniczyny — nic nie było z tego. Liczyłem na wieńce i bukiety — znów przykry zawód. Pański bukiet był pierwszy.

— Jak pan trenuje? Kto pana ćwiczy?

— Za co miałby mnie kto ćwiczyć? Potrafiłbym się zresztą obronić.

— Czy masażu mistrz używa? Jaki skutek masażu pan stwierdził?

— Nigdy nie pozwalam na masaż. Masaż, to tylko pozór, w rzeczywistości jest to tylko zamaskowany sposób badania tuszy u opasów. Skutki badania u tych, którzy na to zezwalali były bardzo smutne.

— A jaki stosuje pan system odżywiania się?

— Przeżuwanie. Co się zjadło, jeszcze raz przeżuć. Jest to i przyjemnie i zdrowo. I panu to radzę, niech pan też przeżuć, a będziesz pan silny jak byk i rogi panu wyrosną.

— Rogi? Nie jestem aż tak próżny! Co pan powie o swym przeciwniku?

— Proszę pana, czy on nie jest rzeźnikiem z zawodu? Bardzo nie lubię rzeźników. Nie wiedziałem czego on ode mnie chciał. Taką miałem ochotę położyć się i przeżuć, a on ciągle trzymał mnie za rogi. Figlarz!

— A publiczność?

— Mu-u-u? Wolę stajnię, tam nie tak głośno ryczą.

— Jakie gry sportowe mistrz uprawia?

— Gram w zielone.

— Jaki jest stosunek pana do prasy? Co pan sądzi o artykułach naszej redakcji.

— Prasowane artykuły, zwłaszcza siano w zimie, mogą ująć. Wasze artykuły niezłe, ale wolę bardziej zielone.

— No to byczo! — zakończyłem wywiad — Rogami mistrzu!

— Rogami!

.....
Późno wieczorem odniosłem skrypt do redakcji Stefańskiego nie było, więc sam poeciłem zecerowi

złożyć wywiad i poprosiłem metrapaźę, aby w rubryce sportowej koniecznie włożył ten artykuł, ako zamówiony i bardzo pilny.

Na drugi dzień z satysfakcją stwierdziłem, że wywiad cały bez zmian ukazał się w »Kurierze«. Gdy jednak przybyłem do redakcji mniej byłem z siebie zadowolony. Okazało się, że z moim bykiem strzeliłem byka i że z tego powodu redaktor naczelny miał pretensję. Stefański wezwał mnie zaraz do siebie i z specjalnym uśmiechem powiedział:

— Co pan za bzdury powypisywał z tym bykiem? Redaktor naczelny zirytował się i chciał pana z miejsca zwolnić z pracy. Pan z »Kuriera« poważnego politycznego organu zrobił mu pismo humorystyczne? Zabawił się pan w Marka Twaina, co redagował gazetę rolniczą?

— Bardzo przepraszam — bąkałem stropiony — ja myślałem.

— Już tego niech pan nie mówi — przerwał mi Stefański, — nie wiele pan myślał przy tej elukubracji! Lecz... niech pan się nie martwi! Ja pana wybrońnię. Widzi pan — ja mam słabość do młodych ludzi, którzy się na sporcie nie znają. Sądziłem z początku, że pan jest jednym z takich sportowych solodragów. Bardzo mi przyjemnie, że się co do pana pomyliłem, bo poza tym jest pan sympatycznym młodym człowiekiem. Wie pan — ciągnął dalej przyjaźnie — strasznie dziś gorąco. Pan już wychodzi z redakcji? Ja też. Straszliwa dziś kanikula, a ja tu blisko znam miły lokalik, gdzie podają wyborne jasne żywieckie piwo. A tapety w tym lokalu są koloru czkawki. Chodź pan ze mną. Koniecznie chciałbym je panu pokazać.

Poszliśmy.

W ten oto sposób zyskałem przyjaciela, od którego wiele skorzystałem, i rozpocząłem pracować w najpiękniejszym z fachów.

Zostałem dziennikarzem sportowym.

JAN KIL.

M A C I E K

Maciek odznacza się doskonałą tężyzną. Klimat i warunki bytowania odpowiadają mu widać dobrze, gdyż jest pełen sił i wigoru życiowego. Widać to, gdy pełen buty i pewności siebie kroczy po rejonie i poza rejonem plutonu. Ma wtedy minę gospodarza albo innej nader ważnej osobistości. Znają go wszyscy i lubią, bo bądź co bądź, poza drobnymi przywarami, jest to wcale porządny towarzysz, który do powszedniego żołnierskiego życia potrafi wnieść wiele cech osobliwości. A trzeba pamiętać, że poza niewątpliwymi walorami charakteru, do rejestru jego cnót dochodzi i pokaźna tradycja bojowa.

Maciek liczy zaledwie drugą wiosnę. Urodził się w skwarnej Libii, w koczowniczym stadzie, przemierzającym piaszczysty bezmiar Afryki północnej. Razem z dziesiątkami jemu podobnych jagniątek cieszył się słońcem i pachnącym mlekiem matki. Krąg jego zainteresowań i potrzeb życiowych był wtedy szczupły, a niewiele brakowało mu do szczęścia. Nie posiadał też

żadnych bojowych aspiracji. Być może pozostałby tęgim afrykańskim baranem, nieodrodnym od swej wędrownej rodziny, gdyby nie wojna. Otóż to właśnie — wojna! Kapral H., były podoficer Legii Cudzoziemskiej, a później Brygady Karpackiej, upatrywał sobie ładnego, bielutkiego baranka i zabrał go ze sobą na carrier. Było to podczas pamiętnego odwrotu z Cyrenajki. Baranek protestował żałośnie: tęsknił za stadem, bał się panicznie warkotu silnika i w ogóle nie posiadał zaufania do motoryzacji. Kłopot był z nim niemały. Pozycja była niestała i pluton rozpoznawczy był w ciągłym ruchu. Nowy członek załogi chwiał się na nóżkach i podczas jazdy często zderzał się ze ścianami pancerza. Karmiono go początkowo kondensowanym mlekiem, później . . . papierosami. Wielu pesymistów przepowiadało mu krótki żywot, ale Maciuś na przekór prognozom rósł i, co dziwniejsze — upodobał sobie żołnierskie rzemiosło.

Nie wiem, co odezwało się w baraniej psychice, jakie reakcje powstawały w jego mózgu — pozostaje faktem, że Maciuś polubił swego pana, jego towarzyszków broni i związał się z nimi serdecznie. Odtąd nie odstąpił ich na krok, nawet w chwilach niebezpieczeństwa. Gdy zawarczał silnik carriera, Maciek zręcznym susem usadawiał się na swoim miejscu obok strzelca carrierowego. Uczęszczał na wszystkie rozpoznania i wielokrotnie znajdował się w ogniu. Na patrolach, gdy zezwalała na to sytuacja, wypuszczano go często na skąpe kępy pustynnej trawy dla popasu. Jednakże, aby baranek pasł się spokojnie, gdy czasowo ludzie się oddalali, trzeba było zostawiać na miejscu jakiś większy przedmiot, najczęściej płaszcz.

Podczas walk libijskich zdarzył się z baranem zabawny wypadek, chociaż tło miało tragiczne.

W okolicy Gazali sekcja carrierów, będąca na rozpoznaniu, natknęła się na czołgi niemieckie i została powitana silnym ogniem artylerii. Carrier, w którym był baran, został trafiony pociskiem. Jeden z członków załogi zginął, drugi został ciężko ranny, a silnik — ciężko uszkodzony. Dzięki przytomności umysłu i poświęceniu załóg pozostałych wozów udało się uratować żywych i zabrać rannego. A o baranie w ogólnym naprężeniu zapomniano. W nocy dowódca plutonu udał się motocyklem na przedpole na miejsce walki. Chodziło o ustalenie, czy nie udałoby się odholować carriera z ciałem zabitego. Gdy oficer zbliżył się na odległość wzrokową do czerniejącego pudła wozu, usłyszał szmer: — ktoś zaczął się przy carrierze. Zasadzka! — pomyślał. Dopiero po dłuższej chwili, z zachowaniem ostrożności, zbliżył się do wozu. Przy carrierze pasł się spokojnie Maciuś.

Razem z oddziałem przybył Maciek do Palestyny, a następnie — drogą lądową — do Iraku. Obecnie jest z niego rosły, tęgi baran. Trwa wiernie przy swoich panach, a za jego właściciela uważa się teraz każdy żołnierz plutonu rozpoznawczego, powiększonego przez wcielenie przybyszów z Rosji. Popularność barana jest powszechna i ugruntowana.

Baran, pewny siebie, kroczy po rejonie plutonu. Często zagląda do namiotów — po żarcie. Papierosy

lubi, jak dawniej. Nabrał przy tym nastroju bojowego: drażniony, bodzie silnie łbem uzbrojonym w potężne rogi. Towarzyszy plutonowi na wszystkich zbiórkach, biegnąc za oddziałem, jak pies. Podczas gimnastyki atakuje żołnierzy, robiących przysiady, sądząc zapewne, że się z nim drażnią. Pasjami lubi papierosy: zjada je łakomie. Często, gdy żołnierze są nieobecni, zakrada się do namiotów, «na inspekcję», jak mawiają. Ofiarą jego wybrednego smaku padły książki, słownik polsko-angielski Stanisławskiego i pokażny stos regulaminów wojskowych.

JAN KOPROWSKI

* *
*

*Las mnie wychował — wysoki, sosnowy las,
białe brzozy pochylone nad domem,
w których odbłask zórz wieczornych gaś
i obłoki nad nimi stały nieruchome.*

*W lesiem, bracie mój, wzrósł
prosto jak drzewo.
wiatr mi zewsząd wiedzę radosną niósł
i nauczał wichurą i ulewą.*

*Gdym się po porębach uganiał
brodząc w blaskach słońcach po pas,
szła za mną wysmukła lania — —
las mnie, bracie, wychował —
wysoki, sosnowy las.*

*Szły za mną po wrzosowiskach zające,
sfrwwały ptaki — niejeden, niejeden sfrunął ptak.
Uśmiechało się złote słońce,
ach Boże, jeszcze jak się śmiało,
jak . . .*

*Stary jeleni podchodził mrużąc,
stary był, wiedział moc.
I ciągle mnie o tym pouczał,
że dzień to jest dzień,
a noc to noc.*

*I wywodził niejedną nocą
i darł w górę włochaty łeb.
Patrzył w gwiazdy, nie wierząc oczom,
coś wspominał i ślept . . .*

*Gdzie jest las, gdzie brzozy i sosny,
w których odbłask zórz wieczornych gaś?
Tam jak drzewo w górę wyrosłem —
las mnie, bracie, wychował, las.*

Szwajcarskie dyskusje w sprawach uchodźczych

Zagadnienia uchodźcze stoją na porządku dziennym nie tylko na Węgrzech. Szwajcaria, która zawsze liberalnie udzielała prawa azylu uchodźcom politycznym, szeroko otworzyła swoje wrota zbiegom z różnych krajów dotkniętych okupacją wojskową i represjami politycznymi. Obecnie powstała polemika na łamach prasy szwajcarskiej o metody traktowania uchodźców, których liczba przekracza 60.000.

Bazylejska «National Zeitung» przywodzi na pamięć dawne tradycje helweckie i przypomina, jak ongiś z otwartymi ramionami przyjmowano emigrantów, których potomkowie stali się później dobrymi Szwajcarami, cennymi dla kraju. Ci, którzy zbiegłszy z ojczyzny szukali schronienia w Szwajcarii, należą do elity; pragnęli oni służyć sprawie wolności zapatrywać i sumienia a musieli ugiąć się przed siłami mocniejszym od nich.

Dziennik bazylejski życzy sobie powrotu do dawnych metod i proponuje rozwiązanie obozów uchodźczych i rozdzielenie uchodźców między poszczególne gminy kraju aby dostępnąć im swobodny udział w życiu Szwajcarii. Proceder rozdzielnicy byłby poprzedzony przez szczegółowe rozpatrzenie sprawy każdego z uchodźców oddzielnie w tym celu, aby można im było przydzielić zadania odpowiadające ich zdolnościom i umiejętnościom.

«Journal de Genève» przyznaje, że praktyka obozów wykazała wiele stron ujemnych. Znaczna część uchodźców, przykuta do obozu, opuści w przyszłości Szwajcarię, nie poznawszy kraju. Nie zapomną oni o tym, i że ich współtowarzysze niedoli, szczęśliwsi, bo zasobni w gotówkę, w stosunki lub w poparcie obrońców — parlamentarzystów, korzystają ze swobody w znacznie szerszej mierze. Ci upośledzeni nie bez urazy będą wspominali rozproszenie rodzin, rozdzielenie rodziców od dzieci.

Pomimo krytycznego stanowiska wobec metod stosowanych przez administrację, gazeta genewska zwalcza projekt rozwiązania obozów. Wśród 60.000 uchodźców niewielu tylko należy do elity społecznej i mogłoby w życiu szwajcarskie wnieść wartości użyteczne i płodne. Kierownicy obozów i miarodajne osobistości w władzach centralnych, obarczone zadaniem ustalenia danych, były uderzone brakiem określonego zawodu u wielkiej ilości uchodźców. Nie ma dla nich miejsca w życiu gospodarczym Szwajcarii. Oddaje się im natomiast wielką usługę, włączając ich w tryb pracy zawodowej, która pozwoli mu w przyszłości, w czasach pokoju kłaść podwaliny pod nową egzystencję.

Tu widać różnicę, która zachodzi między emigrantami minionych czasów, ofiarami niezależności myśli i żywionych przekonań a dzisiejszymi uchodźcami — zbiegami przed brutalnymi ustawami, godzącymi w całe kategorie ludzi. Od pięciu czy sześciu lat napływają ludzie, dla których Szwajcaria nie jest krajem wybra-

nym, lecz którzy przeszli granicę szwajcarską, gdyż była najbliższą. Nie mają innego życzenia jak wyjechać z powrotem jak najprędzej. Zwolnieni z obozów stanowią w życiu społeczeństwa obce ciało.

Artykuł szwajcarskiego dziennika podnosi znaczenie dwóch celów, które stoją przed jego krajem. Pierwszy z nich łączy się z groźącym widmem bezrobocia i wyraża się w potrzebie zapewnienia pracy własnym rodakom. Drugi polega na ominięciu niebezpieczeństw zewnętrznych i zastrzeżeniu wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną wyłącznie samym Szwajcarom. Oba te cele mogą być osiągnięte w atmosferze porządku i poddania gości karbom dyscypliny.

FLOTA BAŁTYCKA SOWIETÓW

W miarę ożywiania się walk lądowych na północnym odcinku frontu wschodniego ponawia się pytanie jaką siłę przedstawia bałtycka flota sowiecka i jakie koleje losu przypadły jej w udziale?

Wedle wiadomości prasy zagranicznej, których źródłem informacji jest Szwecja, Rosjanie przezimowali okręty swoje w Kronsztadzie, częściowo zaś na Nowie pod Leningradem, starając się ukryć je przed nalotami i ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela.

Z dwóch pancerników oba poważnie uszkodzone znajdują się w Kronsztadzie. Pancernik «Marat» jest w stanie na pół zatopionym i służy tylko jako pomoc dla twierdzy, ponieważ większość dział jest zdolna do użytku. Pancernik «Oktiarskaja Rewolucja» również służy tylko jako pomoc artyleryjska dla fortów twierdzy kronsztackiej.

Krażowniki «Kirów» i «Maksym Gorkij» o wyporności 7.500 t., uzbrojone w 9 dział 180 mm są uszkodzone, trzeci krążownik tegoż typu jest niewykończony. Czwarty ciężki krążownik klasy «Hipper» przekazany został Rosji przez Niemcy w r. 1940 na podstawie ówczesnej umowy wymiennej w zamian za kilka łodzi podwodnych w stanie niewykończonym i bez uzbrojenia. Klasa ta miała wyporność 10.000 t. i. jako uzbrojenie główne 8 dział 203 mm.

Wiadomości zagraniczne nie podają liczby lekkich jednostek morskich Sowietów na Bałtyku, informują jedynie, że próbowały one przedrzeć się poprzez ogień okrętów strażniczych baterii nadbrzeżnych i samolotów na pełne morze.

I oś łodzi podwodnych, częściowo zbudowanych na Ura'u i sprowadzonych drogą kołową, podawana jest na 100, ocena ta jest jednak bezwątpienia przesadzoną. W wa'ce z podwodną flotą rosyjską Finlandia przyciągnęła od wyspy Hochland do wybrzeża estońskiego zapórę podwodną, której sforsowanie jest celem łodzi rosyjskich.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumeratorom zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe Nr. 19.062

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Dwa ważne kursy dla uchodźców

Wiemy wszyscy jakże potwornych spustoszeń dokonała obecna wojna na ziemiach naszych.

Prócz olbrzymich strat materialnych, powstały duże wyrwy w szeregach naszych pracowników we wszystkich dziedzinach życia. Jeżeli sobie uzmysłowimy, że zbliża się szybkimi krokami chwila, kiedy trzeba będzie zabrać się do odbudowy i zmobilizować wszystkie siły ludzkie do pracy, to zrozumiemy jak ważną rzeczą jest przygotowanie fachowe każdej jednostki, zdolnej objąć opróżniony posterunek pracy.

Komitet Obywatelski świadom tej ważnej potrzeby, stara się w ramach swych możliwości organizować kursy przeszkoleniowe dla uchodźców, by choć w skromnych ramach przygotować dla naszej sprawy gromadkę odpowiednio przeszkolonych pracowników.

W ośrodku uchodźczym w Bény uruchomiona została szkoła ogrodniczo — handlowa z nastawieniem praktycznym. Są tam jeszcze wolne miejsca, zgłoszenia kierować należy do Komitetu Obywatelskiego.

Następnie Komitet Obywatelski zamierza zorganizować 3 miesięczny kurs buchalteryjny dla uchodźców, celem przeszkolenia grupy ludzi, którzyby w przyszłości mogli podjąć się pracy w tym zakresie. Kurs ten ma mieć nastawienie praktyczne i uwzględniać będzie przede wszystkim księgowość, sporządzanie list płatniczych z potrąceniami podatków i składek ubezpieczeniowych, korespondencję handlową i. tp. Zorganizowanie kursu projektuje się w Keszthely w czasie od 1 grudnia b. r. do 28 lutego 1944 roku, gdzie przyjęci na kurs umieszczeni byłiby w domu starców; koszty wyżywienia mają kursисти pokrywać ze swego strawnego. Kuchnia obozowa na miejscu.

Na kurs może być przyjętych około 25 osób. Zgłoszenia należy kierować do Komitetu Obywatelskiego do dnia 30 października b. r. Do zgłoszenia należy dołączyć krótki życiorys. Zaznacza się, że reflektować na przyjęcie mogą tylko kandydaci mający conajmniej 7 klas powszechnej.

KOMUNIKATY

Sekcja Lekarzy zawiadamia, że w Mátrafüred i w Domu Zdrowia (üdül6) w Keszthely w listopadzie będą wolne miejsca dla chorych cywilnych uchodźców. Dla otrzymania czasowego przydziału, uchodźca składa podania do Sekcji Lekarzy na ręce polskiego lekarza obozowego, który po zbadaniu i zakwali-

fikowaniu wystawia świadectwo lekarskie w języku polskim i ułatwia otrzymanie świadectwa węgierskiego lekarza urzędowego.

W świadectwach lekarskich powinien być podany czasokres pobytu najwyżej do 2-ch miesięcy z tem, że przedłużenie może nastąpić na wniosek polskich lekarzy pracujących we wspomnianych miejscowościach.

Dla uchodźców zakwalifikowanych do Mátrafüred potrzebne jest drugie świadectwo lekarza węgierskiego, napisane osobno, a stwierdzające, że uchodźca nie jest zakaźnie chory.

Również są wolne miejsca w domu Starców i inwalidów w Keszthely.

Dla otrzymania tam przydziału postępowanie takie samo, jak podano wyżej z tem, że nie należy w świadectwach lekarskich podawać czasokresu pobytu. Ze względu na żądanie Min. Spr. Wew., które załatwia przeniesienia, świadectwa lekarskie nie powinny być pisane na podaniach uchodźców, a wystawiane na osobnych kartkach (do Mátrafüred trzy świadectwa i dołączane do podań.

TREŚĆ NR. 15.

Stabilis: Kruszenie neutralności. — Józef Żółtaszek: Pierwiastek ludzki w Naukowej Organizacji. — Stanisław Vincenz: Erama do Węgier. — Z życia neutralnych. --- Ł.: Kobiety w służbie wojny. --- Apri'y La os: Niewidzialne pismo. --- Stem: Mój pierwszy byk. --- Maciek. --- Jan Kozłowski: * * *. --- Szwajcarskie dyskusje w sprawach uchodźczych. --- Flota bałtycka Sowieców. --- Dwa ważne kursy dla uchodźców.

Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartałna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać b'ankie em czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. II. telefon: 12—55—20.

436989 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.